Nr. 185. Lwów — Wtorek dnia 15 Sierpnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 — , w innych Państwach 4 — . Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach salonowych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, zaproszenia i t. d. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem 6 h, korpus prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: Wniebowz. NMP. | Szczepana M. — Jutro: św. Rocha W. | Izaaka. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 1, Zachód „ „ 7 m. 4 | Długość dnia godzin 14 m. 3, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Z literatury politycznej.

P. Hipolit Korwin-Milewski, zamożny litewski ziemianin, któremu rząd rosyjski pozwolił teraz wydawać w Wilnie dziennik polski pod tytułem *Kuryer Litewski*, wydał po francusku w Paryżu, a po rosyjsku w Wilnie sporą broszurę p. t. „Wewnętrzne przesilenie w Rosyi a narodowe przedstawicielstwo“. Ponieważ broszura ta nie przeznaczona na rozprawę dla Polaków, przeto moglibyśmy nie zastanawiać się nad nią, jak się nie zastanawiamy nad mnóstwem innych broszur, które się pojawiają w obcych językach, a nas nie obchodzą. Lecz autor p. Milewski podaje jako wyraz przekonań zamożnego polskiego ziemiaństwa pod rosyjskim zaborem, a także we wschodniej Galicyi; nadto zaś można z tej rozprawy poznać, w jakim kierunku będzie autor prowadził swój wileński dziennik. Dlatego uważamy za właściwe zaznajomić polską publiczność z broszurą p. Milewskiego.

Jest on przeciwnikiem konstytucyi i parlamentaryzmu w ogóle, a zwłaszcza w Rosyi. Nie sądzi, żeby jej naród dojrzał do rozważnego wpływania na sprawy państwowe; mniema, że sądzi narody i panowanie niedorzecznego frazesu. Rosya jest czemś tak innem, aniżeli cała Europa, że nie powinna przyjmować żadnych jej urządzeń, żadnych jej form rządzenia. Prawdziwem dla niej dobrodziejstwem — samowładztwo monarchiczne, przyczem jednak koniecznie trzeba wymierzyć wszystkim narodom, żyjącym pod rosyjskiem berłem, sprawiedliwość, to znaczy równouprawnić je z Rosyanami i uszanować ich narodowo-kulturalne interesa. Potrzeba jeszcze innej reformy. Oto, teraz ministrowie są zupełnie samodzielni, więc każdy z nich może prowadzić swoją politykę. Wspólnej idei między nimi nie ma i być nie może, chyba że się przypadkowo wytworzy. Dlatego ministeryum nie przedstawia ogólnego kierunku politycznego, nie nadaje tonu rządowej orkiestrze. Powinno ono składać się z ludzi ożywionych jedną myślą, jedną dążnością, a wtedy nie będzie potrzeba parlamentu. Ministeryum powinno przychodzić do steru w imię jakiejś idei, jakiegoś kierunku, uznanego w danej chwili za konieczny. Razem powinno stawać przy sterze, razem odeń odchodzić. Wtedy każdy rząd będzie przedstawiał pewną myśl państwową, do której zastosuje się załoga nawy rosyjskiej: biurokracya, i ustanie jej samowola, używana teraz niewłaściwie, a często nawet bardzo zręcznie, bo w celach osobistej korzyści. Żadnych innych zmian w ustroju państwowym wcale nie trzeba. Jeżeli ich domaga się społeczeństwo rosyjskie, to tylko dlatego, że jest mu źle, lecz dlaczego źle, tego nie wie. A źle mu jedynie dlatego, że stan ekonomiczny okropny, bieda wszystkim dokucza, brak pracy, rynków zbytu, dobrych cen na towary. Na te nieszczęścia nie poradzi żadna konstytucya, ale doskonale poradzą szerokie a racyonalne reformy socyalno-ekonomiczne.

Oto treść broszury p. Milewskiego. Niezaprzeczenie, okazał on dużo zaufania do rządów samowładnych, lecz jest tak wielkim politycznym dyletantem, jacy tylko mogą być tam, gdzie nie ma politycznego życia. Jego ministeryum, przychodzące do steru nie po to, aby spełniać rozkazy samowładzcy, lecz żeby przeprowadzać swoje idee, wszakże to już jest maluczki parlament, tylko bez opozycyi, któraby na stromych pochyłościach była hamulcem. Brak jednomyślnych ministeryów w Rosyi, to nie przypadek, ani skrzywienie systemu, bo to naturalne następstwo samowładztwa monarchy, zjawisko wspólne wszystkim despotycznym państwom od Marokka do Syamu. Frazes, że Rosya jest czemś tak innem od Europy, iż nic od niej brać nie powinna, powtórzono już może milion razy, ale nigdy go nie udowodniono. Wzięła już wiele z pożytkiem. Wzięła sądy jawne i ławy przysięgłych, izby adwokackie, rady gminne, miejskie, powiatowe i gubernialne; czemużby jeszcze nie miała wziąć tego, co jest koroną tych instytucyi, t. j. parlamentu? Nie jest już on specyalnością Europy, bo nie ma części świata, gdzieby go nie było. Pewnie Japonia bardziej różni się od Europy, aniżeli Rosya, a jednak parlament wybornie jej służy. Zresztą Europa, to nie jakiś jeden naród, lecz gromada narodów różnych, wcale nie pokrewnych. Między Grekami i Portugalczykami a Szwedami pewnie większa pod każdym względem różnica, niż między Rosyanami a Bułgarami, a jednak właśnie Rosya przez księcia Dondukowa-Korsakowa wprowadziła w Bułgaryi konstytucyę, i to jeszcze jedną z najszerszych, bo belgijską. Mówią, że naród jeszcze nie dojrzał do konstytucyi, a czyż Bułgarzy dojrzali do niej? Żaden nie dojrzał, dopóki jej nie otrzymał; żaden człowiek nie nauczył się pływać, dopóki się nie znalazł na głębokiej wodzie.

P. Milewski zaleca samowładztwu dać równe prawa wszystkim narodom wchodzącym w skład państwa i szanować ich narodowo-kulturalne interesa. O ile łatwo to zalecać, o tyle niepodobna żądać wykonania. Znamy z dziejów samowładców bardzo sprawiedliwych dla własnego narodu, nie znamy takich, którzy byliby równie sprawiedliwi dla narodów podbitych. I to jest bardzo zrozumiałe, bo co innego zdobywca uważa za narodowo-kulturalne interesa, a co innego podbity naród. Wszakże podbito go nie dlaczego innego jak po to, aby go tak lub owak strawić. Nad zaborem polskim panuje już siódmy samowładzca rosyjski. Byli między nimi życzliwi nam, jednego nazwano nawet „sprawiedliwym“, a któryż tak rozumiał nasze narodowo-kulturalne interesa, jak my sami, nawet wtedy, gdyśmy byli bardzo umiarkowani, bardzo lojalni, jak za panowania Aleksandra I między 1815 a 1822-gim? Arcy lojalną i umiarkowaną była Finlandya, a cóż się z nią stało? Od podobnych niespodzianek, wynikających z woli jednego człowieka, nie można się zabezpieczyć, więc dlatego-to więcej warta konstytucya, aniżeli wola jednostki.

Poświęciliśmy te uwagi broszurze p. Milewskiego jedynie dlatego, że zarekomendowano ją jako wyraz opinii „polskich oświeconych konserwatystów“. Czy p. Milewski, jako Polak, taktownie postąpił, wmieszawszy się w spór między rosyjskiem społeczeństwem a czynownictwem, to już niech mu powiedzą jego przyjaciele.

Wypadki w Królestwie.

Łódź. W pobliskim lesie otoczyła onegdaj policya 2.000 robotników, zgromadzonych na narady. Przyszło do starcia. Dwaj robotnicy zginęli od strzałów karabinowych, a 20 odniosło rany. 400 osób aresztowano.

* * *

W jednym z warszawskich listów czytamy:

Co parę godzin rozlega się w Warszawie huk strzałów rewolwerowych. Akty „sądów doraźnych“ na osobach prywatnych i przedstawicielach policyi trwają nieustannie. Ludność zaczyna coraz silniej opanowywać panika, ręka bowiem mścicieli obejmuje z każdą godziną szersze kręgi, a zuchwałość mętów społecznych jest coraz straszniejsza.

Nadzorca sali restauracyjnej teatru letniego „Renaissance“ otrzymał polecenie od swoich szefów, aby do sali bronił wstępu samotnym „damom“ z półświatka... Stosując się do zlecenia, w sobotę ubiegłą zatamował wejście do restauracyi dwom takim paniom. Dziś, w samo południe, wpadł do „Renaissance'u“ sutener, broniący „praw“ kokot, i dał trzy strzały do oberkelnera, który w tej chwili dogorywa już podobno na łożu szpitalnem... Po mieście obiega zastraszająca pogłoska, że za kilka dni dokonany ma być pogrom majętnych ludzi. Masowy wyjazd zamożniejszych mieszkańców wskutek tej wersyi zwiększył się znowu, a ludzi, zażywających głośnej opinii bogatych, niema wcale w Warszawie...

Życie nasze toczy się istotnie wśród atmosfery okropnej. Od dni kilku tłum, złożony z kilkudziesięciu ludzi, obchodził po kolei wszystkie cegielnie pod Warszawą i zmuszał pracujących robotników do zaprzestania pracy. Wynikiem tego jest, iż od wczoraj stoją bezczynnie wszystkie cegielnie, w liczbie kilkudziesięciu, w promieniu kilkumilowym od Warszawy. Wczoraj wieczorem zabito pod Włochami strażnika ziemskiego, Andrzeja Bodnię. Sprawcy uszli.

Zamordowany onegdaj inżynier kolei nadwiślańskiej, Meyer, był już przeniesiony na kolej samarsko złotoustowską i w dniu zabójstwa przyszedł do zarządu w dobrym humorze, oświadczając, iż jutro przyjdzie do biura po raz ostatni, gdyż w sobotę lub niedzielę zupełnie opuszcza Warszawę i wyjeżdża do Samary. Meyer przez cały czas otrzymywał wiele listów z pogróżkami, a w lutym b. r. podczas zaburzeń wśród pracowników zarządu, oraz strejku na linii, przysłano mu nawet do mieszkania trumnę z grożącemi listami.

Wczoraj też zabito w Warszawie na ulicy Chłodnej złodzieja Nowakowskiego, na ulicy Pańskiej Zacharyasza Micę i Franciszka Wileńskiego, na ulicy Aleksandrowskiej murarza Głuszaka.

* * *

W innym znów liście warszawskim czytamy, co następuje:

Pomimo ożywionej i nieprzebierającej w środkach agitacyi, jaką za dalszym bojkotem szkoły prowadzą tutejsze „popularne“ stronnictwa i rozmaite tajne organizacye, budzić się zaczyna od dni kilku coraz energiczniejsza reakcya przeciwko temu teroryzmowu i odzywają się już prywatnie i publicznie coraz liczniejsze głosy, zachęcające do powrotu do szkół z nowym rokiem szkolnym. Nie ulega kwestyi, że do tej zmiany zapatrywań przyczynił się niemało list pasterski X. arcybiskupa warszawskiego. Dowodzi tego przedewszystkiem fakt, że ruch antystrejkowy krzewi się najsilniej wśród tutejszego świata rzemieślniczego, naogół gorąco przywiązanego do swej wiary. Co prawda, warstwie tej, nierozporządzającej środkami na prywatne kształcenie swych dzieci, strejk szkolny najdotkliwiej daje się we znaki. Organizuje się więc zebranie ojców rodzin, przeważnie rzemieślników, na którem, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, zapadnie uchwała, oświadczająca się przeciwko dalszemu strejkowi. Organizatorowie postarają się prawdopodobnie o to, aby na zebraniu nie wzięły góry żywioły, dążące świadomie do dezorganizowania społeczeństwa przez podtrzymywanie obecnego zamętu na każdem polu tutejszego życia.

I wśród młodzieży ujawniać się zaczyna coraz większa skłonność do zerwania z dotychczasowem kilkomiesięcznem próżniactwem i powrotu do systematycznej pracy. Chodzi tylko o to, czy i o ile młodzież ta zdoła się oprzeć wpływom tych kolegów, którzy w dalszym ciągu pozostają pod komendą żywiołów, wyzyskujących strejk szkolny na swoje cele, nie mające z nauką nic wspólnego. Zresztą niejakie dane zdają się przemawiać za tem, że ta komenda ciężyć już zaczyna nawet najgorliwszym do niedawna jeszcze wśród uczącej się młodzieży zwolennikom strejku.

* * *

Tymi dniami wniesiono na ręce cara następujące podanie:

Najjaśniejszy Panie! Do roku 1863 w Królestwie Polskiem, a osobliwie w Warszawie egzystowały Zakony różnych reguł, członkowie których spełniali służbę Bożą i obrządki religijne, przedewszystkiem zaś starali się o moralne i religijne wychowanie próżniaków bez domu, dzieci wałęsających się bez celu, zupełnych sierot, podrzutków itp., słowem dzieci ulicy, rzuconych na pastwę losu.

Tę dziecięcą nędzę zakonnicy wyszukiwali we wszystkich zakątkach miasta i przytuliwszy do siebie, karmili, odziewali i uczyli w przytułkach i początkowych szkółkach czytać, pisać i rachować, przedewszystkiem zaś religii, stanowiącej podstawę życia moralnego, a następnie tak przygotowanych oddawali do nauki rzemiosł i w ten sposób sprzyjali zwiększeniu liczby zdolnych, pracowitych i spokojnych obywateli.

Od tego czasu upłynęło lat 42 i miasto nasze Warszawa, pozbawione dobroczynnej działalności wyżej wspomnianych zgromadzeń klasztornych, już w drugiem pokoleniu doczekało się zupełnego zwyrodnienia dzieci najniższej warstwy narodu, sformowanych obecnie w tysiączne kohorty nożowców, grabieżców i rozbójników — jednem słowem — przestępców, żądnych zemsty krwawej, gotowych działać za pomocą noża, kuli lub bomby, nie znających szczytnych zasad wiary chrześcijańskiej — wspaniałomyślnego darowania krzywdy.

Tak, Najjaśniejszy Panie, będąc obecnie wielce zasmuceni i przyciśnieni skutkami krzywdy, wyrządzonej naszemu społeczeństwu, wspominamy dawne czasy, mając na oczach rezultat zaniedbania tych nieszczęśliwych, którzy mogli być pożytecznymi dla Państwa, a są tylko jego wrogami; — mając na widoku tę straszną ranę czasów obecnych, powstałą z krzywdy moralnej, wyrządzonej społeczeństwu zmianą poprzedniego porządku rzeczy.

W zastępstwie kierowników, otaczających wychowańców opieką ojcowską, kierowników pełnych miłości chrześcijańskiej, występuje duchowieństwo świeckie, lecz wpływ jego i zetknięcie się z najbiedniejszą klasą narodu są bardzo ograniczone; wskutek czego i ono nie może skutecznie działać przeciwko progresyjnie wzmagającej się zarazie; zamożni zaś obywatele, t. j. klasy posiadające, wskutek egoizmu nie chciały widzieć i obecnie nie widzą moralnej i materyalnej nędzy i upadku najniższych warstw społecznych narodu — co można poczytywać za obniżenie poziomu ogólnej moralności.

My nie wiemy i w danej chwili dla nas jest rzeczą obojętną, „co było przyczyną zamknięcia klasztorów?“ — dla nas są tylko widoczne następstwa, straszne, zdumiewająco straszne rezultaty niemoralnego życia pośród szerokich warstw narodu.

My — że tak powiemy — Polacy nowi, którym religię wykładano w języku nie macierzystym, gdzie przedmiot ten zrównany był z przedmiotami drugorzędnymi i nie wymagał specyalnych egzaminów — my, pokolenie nowe, mocno wierzące w miłość chrześcijańską, zahartowane domowem wychowaniem, któremu są obce idee przewrotu, pełni miłości chrześcijańskiej w imię Chrystusa-Zbawiciela, dla korzyści narodu naszego i państwa, z którem los nas połączył na wieczne czasy, błagamy Ciebie, Najjaśniejszy Panie, o przywrócenie na mocy ukazów z m. kwietnia i czerwca r. b. wspomnianych zakonów i klasztorów w kraju tutejszym; aby prawdziwi słudzy Chrystusa, ślubujący czystość i ubóstwo, prawdziwi wybrańcy przedniej części naszego narodu, głosili słowa i naukę Chrystusa i szerzyli przykład prawdziwej cnoty chrześcijańskiej wpośród błędnych owieczek, bez ciężaru dla skarbu; ażeby za przykładem miast Krakowa i Lwowa z groszowych datków pracowali i mieli staranie bez uprzedzeń, bez zarzutu i bez osobistej korzyści o sumieniu i bycie ludzi, zbiegiem nieszczęśliwych wypadków pogrążonych w nędzy moralnej i materyalnej, i przez namowę fałszywych proroków rzuconych na dno idei przewrotu.

Wypadki w Rosyi.

Sebastopol. W procesie przeciw 43 marynarzom z okrętu szkolnego „Prut“ uwolniono 15 oskarżonych, 4 skazano na śmierć przez rozstrzelanie, 3 na roboty przymusowe na nieograniczony czas, a resztę oskarżonych na mniejsze kary. Sąd wojenny marynarki postanowił zarazem zaproponować zamianę kary śmierci na dożywotnie roboty.

W Tyrolu.

Od szeregu lat rozmaite stowarzyszenia i korporacye czynią wielkie wysiłki, ażeby międzynarodowy ruch turystów skierować do Tyrolu. Austr. ministeryum kolej. przed kilku laty wysłało nawet do Anglii delegata, który w odczytach i artykułach starał się zachęcić Anglików do podróżowania po Tyrolu. A jednak skutek tych usiłowań jest bardzo niewielki i ciągle jeszcze Tyrol zawistnem okiem spogląda na sąsiednią Szwajcaryę, gromadzącą skarby z ruchu turystycznego. Kto zna cokolwiek lepiej oba kraje, widzieć musi jasno przyczyny niepowodzenia Tyrolu, mimo, że co do piękności przyrody śmiało rywalizować on może ze Szwajcaryą. Tyrolczyk nie umie zastosować się do potrzeb międzynarodowej publiczności, a przeciwnie żąda, żeby ta publiczność stosowała się do jego krajowych pojęć i zwyczajów. Weźmy np. tak piękną część Tyrolu, jak dolina rzeki Ziller z głównem miejscem Mayrhofen. Okolica śliczna, kwiecista dolina przerżnięta wstęgą bystrej wody, a otoczona niebotycznemi górami. Ruch ogromny, każdy kąt zajęty, a jednak powszechna skarga na brak międzynarodowej publiczności. Prusacy, Prusacy i jeszcze raz Prusacy!

Wejdźmy do najpierwszego hotelu, a zrozumiemy powód. Hotel ma wygląd średniowiecznego tyrolskiego „Gasthofu“, pokoje umeblowane prymitywnie, architekt i gospodarz wysilili się, by na jaknajmniejszej przestrzeni zmieścić jak najwięcej — niewygody. W całym hotelu nikt obcego języka nie zna, ba, nawet gość znający język niemiecki, nie łatwo porozumieć się zdoła ze służbą, posługującą się wyłącznie narzeczem tyrolskiem. Umieściwszy się, siadamy do kolacyi. Menu: wędzonka na jednym półmisku, groch na drugim, kapusta na trzecim! Prusacy zachwycają się tą *derbe tiroler Kost*, ale cywilizowany Europejczyk po kilku dniach ucieka. Niemcy zdają się, że istotnie szukają w górach niewygody, kiedy przeciwnie inni ludzie, a głównie Anglicy, mimo, że nikt nie dorówna im pod względem turystycznej dzielności, skoro wracają ze szczytów do hotelu, domagają się wszelkich wygód, jakie daje cywilizacya, chociażby hotel umieszczony był na wysokości 3.000 metrów. Rezultat tej gospodarki tyrolskiej taki, że Zillerthal, Oetzthal i t. d. innych gości jak Prusaków prawie niema, a są to goście skąpi, bardzo obliczeni i domagający się cen jak najniższych.

Zresztą już i Prusak ze sfery wyższej niechętnie tu zagląda, widzi się przeważnie tylko ludzi z bardzo małemi pretensyami. Prusaków ciągnie tu potrosze także i uczucie narodowe: zachwycają się każdem grubiaństwem tyrolskiego chłopa, podobnie jak nasze panny zakopiańskimi góralami. Cały dzień Boży towarzystwo drapie się po górach, wieczorem zbiera się w zwykłej szynkowni na parterze hotelu, żeby przypatrzeć się tańcom. Główna atrakcya, to „Schuhplattler“, taniec „pięknością“ ruchów trzymający środek pomiędzy „prysiudami“ a tańcami murzyńskimi. Parobek hotelowy jest głównym wodzirejem, a pruskie panienki z biciem serca oczekują, którą z nich raczy wybrać. Wybiera, rozumie się, najgrubszą, inne zielenieją z zazdrości. Obtańcowuje ją ze wszystkich stron, tupiąc co siła obcasami, to porwie ją wpół i okręca, jak wiązką siana, to znów puści od siebie, aż się zatoczy, przysiada, podskakuje, znów przysiada, wyklaskuje się płaską dłonią po całem ciele, wreszcie śmignie parę koziołków przez długość sali, zerwie się na równe nogi, okręci pannę i w nagrodę zbiera burzę oklasków. Występuje druga para, trzecia i czwarta, rodzice panien, wybieranych do tańca, promienieją radością i dają jej brzęczący wyraz, rzucając drobną (bardzo drobną!) monetę na przygotowany przez danserów talerz. Oto taką jest główna zabawa w hotelach tyrolskich. Wędzonka z grochem i kapustą i tańce z parobkami od krów nie mogą jednak przynęcić ani angielskich, ani francuskich, ani amerykań-

---

3)

Feljeton literacki.

Henryk W. Fischer. *Prywatne życie cesarza Wilhelma II i jego żony.*

(Dokończenie).

Sprytna dama dworska zdołała dowiedzieć się o wielu poufnych szczegółach, które poprzedziły upadek Bismarka. Tak np. podczas wizyty cara Aleksandra w Berlinie, Wilhelm rozzłościł się na Bismarka za to, że car tylko do kanclerza zwracał się w sprawach większej wagi. „Ten przeklęty Bismark wiecznie sobie przywłaszcza funkcye swego władzcy“ mruczał niechętnie Wilhelm, i aby wyłącznie dla siebie mieć osobę Aleksandra, zaimprowizował na poczekaniu wyprawę myśliwską do królewskich lasów w Eberswaldzie.

Znaną całemu światu jest niepohamowana żądza rozgłosu i reklamy, jaka trawi Wilhelma II. Wiele czynności, wiele myśli cesarskich zmierza tylko do tego jednego celu: aby być przedmiotem rozmów i podziwu jak najszerszej publiczności. Tej chorobliwej ambicyi poświęciłby cesarz — gdyby to było w jego mocy — najżywotniejsze sprawy i interesy państwa. Ta ambicya też jest istotną sprężyną wielu jego wystąpień, które usłużna prasa niemiecka tłumaczy głębokiem uczuciem religijnem. W przeciwieństwie bowiem do cesarzowej — jak podają pamiętniki owej damy dworskiej — Wilhelm nie jest wcale tak bardzo religijnym człowiekiem, lecz zgadza się z nią w tem, że pobożność jest bardzo dobrą rzeczą dla ogółu. To miał na myśli, kiedy zawiązywał krucyatę celem zakładania kościołów, pozostawiając Auguście Wiktoryi inicyatywę i trud zbierania potrzebnych funduszów. On daje tylko swoją obecność przy zakładaniu fundamentów i otwarciu tego rodzaju budowli.

— Wybudowaliśmy piętnaście kościołów w samym Berlinie od 1890 roku — powiedział raz Wilhelm w ciągu obiadu na zamku berlińskim.

— Najj. Pan chce powiedzieć, że wyjeżdżał trzydzieści razy *a la Domont* (Domont d'Orville, słynny francuski admirał, trzykroć objeżdżał ziemię) na rozpoczęcie i zakończenie uroczystości — szepnął mój sąsiad, późniejszy sekretarz stanu dla spraw zagranicznych, baron von Marschall.

W braku czego lepszego cesarz zadawalnia się asystą przy tego rodzaju kościelnych ceremoniach nawet na prowincyi. „Nudzą go one okropnie“, twierdzi baron von Lyncker, „lecz zawsze tam znajdzie sposobność wypowiedzenia mówki, której nie omieszkają umieścić gazety. W tych demokratycznych czasach i za takie drobne łaski trzeba dziękować Bogu“.

Nie potrzeba chyba objaśniać, że żadne odsłonięcie pomnika nie obejdzie się bez osobistego udziału cesarza w tym akcie.

W listopadzie 1894 roku odegrano w Królewskiej Operze na uroczystym poranku utwór cesarza: „Pieśń do Egira“; między innymi byli w teatrze obecni książę i księżna Wiedu w towarzystwie pary cesarskiej.

Książę, liczący wtedy około 50 lat, należący do jednego z najdumniejszych rodów w Europie, jest bratem królowej rumuńskiej i wujem królowej Holandyi... Pomimo tego, ilekroć dostojni słuchacze objawili swój coraz bardziej rosnący zachwyt nad rzekomem cesarskiem arcydziełem, ten stary srebrnowłosy człowiek podnosił się pełen uszanowania ze swego miejsca i składał nizki ukłon przed swym bratankiem; powtarzał tę farsę przez cały ciąg trwania utworu, niepowstrzymywany zupełnie przez Wilhelma.

— Powiedz mi Pan, ale uczciwie, kto pomógł Jego Ces. Mości skomponować tę okropną „Pieśń do Egira?“

— Tajemnica stanu. Wasza Król. Wysokość raczy mi wybaczyć w tym razie — mówiąc to adjutant hr. Moltke spoglądał bezradnie w prześliczne oczy siostry cesarskiej.

— Przypominam panu to, co pewnego dnia wyrzekł mój gruby brat do burmistrza Torunia: „Mogę być bardzo nieprzyjemnym w razie potrzeby“, brzmiały słowa księżnej Meiningen. „A teraz, panie majorze, odpowiadaj krótko a węzłowato, rozkazuję panu“.

— Pieśń ułożył Najj. Pan.

— Wiem, takie jest oficyalne gadanie. Ale ja jestem ciekawą, w jaki sposób to uczynił.

— Przy fortepianie, Wasza Król. Wys.

— Odkądże to Najj. Pan jest muzykalnym?

— Posiada najdelikatniejsze w świecie ucho do muzyki, tego Wasza Król. Wys. nie zaprzeczy. Otóż uderzał klawisze, jednym palcem, a jeżeli Wasza Miłość przyrzeknie mnie nie wydać — ja to, Jej pokorny sługa, miałem zaszczyt przełożenia „najwyższej“ kompozycyi na papier.

— Dziękuję jak najmocniej — rzekła księżna, a odwracając się do swej dworki, panny von Ramin, obecnie pani von Brocken, dodała:

— Nikomu ani słowa o tem; nie należy naszego drogiego Moltkego narażać na karę za to, że nas zabawił.

I jeszcze raz zwracając się do adjutanta, ciągnęła ze swoim zwykłym, złośliwym uśmiechem:

„A teraz Panu powiem, jak się rzecz miała, niewinny Panie! Cesarz uderzył w klawisze jednym palcem, a pewien płowy olbrzym, wzrostu mniej więcej Pańskiego, stanął za nim i przesuwając ręką po klawiszach, tchnął życie w muzyczną kompozycyę, którą miał już na poły gotową w swojej głowie. Melodya podobała się Najj. Panu i dodał do niej tu i ówdzie jakąś nutę. A ponieważ rzecz szła pomyślnie naprzód, mój gruby brat odezwał się: „Będzie to wybornym akompaniamentem do północnej legendy Eulenburga. Idź Pan zaraz po niego!“ Skoro zjawił się trubadur, wszyscy trzej zabraliście się do pracy nad tym okropnym kawałkiem, a jak to Pan poprawnie opowiedział — zaszczyt przełożenia kompozycyi na papier przypadł w udziale Panu, jako jedynemu muzykowi z zacnej trójki, który zna się na muzyce — mówię wyraźnie kompozycyi, nie „najwyższej kompozycyi“.

Ta wesoła rozmowa toczyła się w kilka dni po odegraniu gorąco omawianego utworu na koncercie urządzonym ku czci deputacyi brytańskich Królewskich dragonów, którzy przybyli do Berlina celem złożenia życzeń swemu nowemu szefowi, cesarzowi..., i daje prawdziwą historyę urodzin owej pieśni. Dodam jeszcze, że za orkiestracyę utworu jest odpowiedzialny profesor Albert Becker z Berlina, który w dowód uznania otrzymał krzyż Hohenzollernów. Ale oprócz wyjaśnienia tajemnicy „Egira“, powyższa rozmowa stanowi interesującą ilustracyę sposobu, w jaki Wilhelm objawia swoją twórczość. Zdolności posiada niewątpliwie, ale twórczość jego ogranicza się na tem, że dostarcza pracy innym; utwór, który powstał w ten sposób, uchodzi w końcu za jego własny. Jak panowie von Moltke i Filip Eulenburg są właściwymi twórcami jego „Pieśni do Egira“, tak profesor Knackfuss z Kassel tworzy jego kartony, chociaż ogólnem jest mniemanie, że odpowiada jedynie za ich techniczną stronę. Zmarły kapitan Frommel pisał owe „cesarskie“ kazania, wygłaszane z takiem namaszczeniem na pokładzie jachtu „Hohenzollern“. Oficerowie wojskowego dworu sporządzają odczyty Wilhelma, a krajobrazy jego i morskie widoki maluje artysta Karol Saltzmann.

Tak się przedstawiają ważniejsze tajemnice dworu berlińskiego, zaczerpnięte z pamiętników wspomnianej na wstępie damy dworu.

skich, czy innych turystów. Tego dotąd Tyrolczycy nie rozumieją.

Wyjątek stanowią okolice zbliżone do granicy szwajcarskiej, gdzie Towarzystwa — głównie szwajcarskie — powznosiły już europejskie hotele. Trafoi na przełęczy Sztylfskiej, Sulden i parę hoteli w południowym Tyrolu, cieszą się też wielką frekwencyą międzynarodowej publiczności. Im bliżej do Szwajcaryi, tem większa cywilizacya. Od kilku dni np. siedzę spokojnie w miejscowości Hochfinstermünz, położonej na drodze do Engadynu i na przełęcz Sztylfską i obserwuję istną wędrówkę wszelkich nacyi. Cała miejscowość składa się z hotelu Geigera, położonego na wysokości 1200 metrów. Nad hotelem piętrzą się góry, u dołu wije się rzeka Inn, a wystarczy, zeszedłszy do wąwozu, przejść mostkiem na lewy brzeg rzeki, ażeby znaleźć się w Szwajcaryi u stóp gór Engadyńskich. Tu nie czuje się zupełnie Tyrolu, wszystyo urządzone na sposób szwajcarski, kuchnia wyborna i niedroga, wygody, jak w największem mieście.

Publiczność międzynarodowa, najwięcej Anglików i Amerykanów, dwie rodziny rosyjskie, jedna holenderska, trochę Niemców — oto stali pensyonaryusze. Oprócz tego od rana do wieczora wozy pocztowe, olbrzymie prywatne *mail-coaches* i powozy przewożą niezliczoną ilość turystów, dążących do Trafoi, Pontresiny, St. Moritz, Taresp, Davos i t. d., a zatrzymujących się w hotelu dla wywczasu. Imponującą jest liczba turystów pieszych, pomiędzy którymi co najmniej trzecia część pań. Nie brak też samochodów i plączących się pomiędzy nimi rowerów. Zgoła nic nie robiąc, przepędza się dzień bardzo mile, obserwując tę międzynarodową publiczność. Przerwy w jednostajności tworzą śliczne wycieczki w dolinie górnego Innu, lub dalsze na przełęcz sztylfską, do Engadynu, Taresp i t. d.

O pół godziny od hotelu znajduje się fortyfikacya alpejska, oparta o dzikie urwisko i strzeżona przez garstkę artylerzystów i pluton piechoty austryackiej. Koło fortu wre jakaś tajemnicza a gorączkowa czynność, robotnicy przekładają drogę, budują most, ale biada turyście, który chciałby się temu bliżej przypatrzyć, lub zrobić fotograficzne zdjęcie. *Nicht stehen bleiben*, woła żołnierz na warcie i chwyta za karabin. A jednak szkoda, bo taka fotografia dałaby wyborną ilustracyę do artykułu o austryacko-włoskiej przyjaźni!

Tu, w maleńkiem Hochfistermünz, zdala od sieci kolejowej, mogłyby stowarzyszenia i korporacye, które zajmują się podniesieniem ruchu turystycznego w Tyrolu, nauczyć się, w jaki sposób brać się należy do rzeczy. Żadna reklama nie pomoże, jak długo częstować się będzie gości grochem z kapustą i pogardzać materacami w łóżkach, a reklama zdaje się zbędną, jeśli, jak tu wśród gór i zdala od kolei, zapewni się jednak publiczności europejskie wygody i porządną kuchnię.

Powtarza się tu w Tyrolu ta sama historya, co u nas w Polsce: nawołuje się publiczność gwałtem do rozmaitych „uroczych zakątków", a nie myśli się o tem, że obok przyrody i ludzie coś winni dla uprzyjemnienia gościom pobytu.

List prymasa Polski.

W sprawie nieszczęsnego strejku szkolnego młodzieży naszej w Królestwie polskiem mamy do zanotowania list, który X. Floryan Stablewski, arcybiskup gnieźnieński i poznański, wystosował do X. Wincentego Chościak-Popiela, arcybiskupa warszawskiego. List ten opiewa:

Poznań d. 2 sierpnia 1905 r.

Najprzewielebniejszy X. Arcypasterzu!

Dziękuję najserdeczniej Waszej Arcybiskupiej Miłości za łaskawy list i przesłany okólnik, wystosowany do rodziców polskich.

Z głębokiem wzruszeniem przeczytałem ten list pasterski. Prawdziwie natchnione to słowa zaklęć i upomnienia i niepodobna, aby nie miały przejąć serc rodzicielskich i pobudzić ich do odważnego i energicznego wystąpienia wobec zaniechania nauk przez młodzież, a pogróżek ukrytych agitatorów, wśród których znajduje się może wielu bez zasad chrześcijańskich i wiary.

Przedstawienie tak jasne oczom rodzicielskim zgubnych skutków zaprzestania nauki, skutków dla dzieci, dla rodzin i dla całego społeczeństwa, powinno oczy te otworzyć. A i młodzież samą powinno przekonać, iż nieszczęście sobie i krajowi gotują, rządząc się przewyżką serca, a nie radami doświadczonego męża, którego trudy i cierpienia dzieje nasze znają i wysoko cenią. Głos ten Apostolski z Waszej Arcybiskupiej stolicy sprawi niezawodnie, iż społeczeństwo i młodzież wyzwoli się z pod teroryzmu nieszczęsnego i rozbudzone szlachetniejsze uczucia pójdą za tym głosem Sędziego Przewodnika. Niepodobna mi bowiem przypuścić, aby młodzież tamtejsza tak dalece miała zapomnieć o obowiązku posłuszeństwa, czci i szacunku dla mężów zasług i powagi, którym przecie dobro i szczęście kraju i narodu niemniej leżą na sercu, aniżeli im. Miarą wartości młodzieży jest zawsze zrozumienie, że jej przysługuje nie kierownictwo narodem, ale służenie jemu i taką służbą tylko, pod przewodnictwem wypróbowanych mężów, może dać rękojmię błogosławieństwa Bożego.

Dziękując Waszej Arcybiskupiej Miłości za modlitwy o zdrowie moje, zapewniam, iż odczuwając dobrze i głęboko trudności i przykrości, z jakiemi Wasza Arcybiskupia Miłość walczyć musi, łączę codziennie modły moje za Niego i Jego najszlachetniejsze intencye.

Oddając Waszą Arcybiskupią Miłość i Jego prace pasterskie Opiece i łasce Bożej, łączę wyrazy najgłębszej czci

oddany i przywiązany
† *Floryan*
Arcybiskup Gniezn. i Poznański.

Wojna rosyjsko-japońska.

Paryż. *Matin* ogłasza interview z Wittem. Rosyjski dyplomata zaprzeczył, jakoby proponował Komurze zawieszenie broni; wyraził ubolewanie z powodu, że Japonia nie chce zgodzić się na ogłaszanie przebiegu rokowań. Witte nie ma pojęcia, jaki będzie wynik konferencyi. Postępowanie Japończyków jest dla niego niezrozumiałe. Nie odpowiedzieli wcale na notę rosyjską, ale zaproponowali omówienie punktu za punktem. Onegdaj omawiano tylko podrzędne sprawy i jeszcze nie rozpoczęto rozprawy nad 1-szym głównym artykułem warunków.

Paryż. *Echo de Paris* dowiaduje się z dobrze poinformowanego źródła, że w razie, jeśliby nie przyszło do pokoju, japońska flota będzie bombardowała rosyjskie forty baltyckie.

Portsmouth. Rosyjski sekretarz Korostowicz ogłosił w imieniu pełnomocników pokojowych następującą urzędową notę o sobotniem popołudniowem posiedzeniu: „Po zbadaniu przez Japończyków rosyjskiej odpowiedzi na ich warunki pokojowe, otwarto o godzinie 3-ciej popołudniu posiedzenie i obradowano nad poszczególnymi artykułami. O godzinie 7-mej wieczór posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie odbyło się w niedzielę o godz. 3-ciej popołudniu".

Paryż. *Temps* dowiaduje się z Petersburga: Wczoraj przesłano Wittemu telegraficznie nowe instrukcye, mające służyć za podstawę do propozycyj, które on w poniedziałek wręczy japońskim pełnomocnikom. Obrady mają trwać dwa tygodnie. Widoki pomyślnego wyniku rokowań ciągle jeszcze zdają się być nieznaczne. Słychać, że Anglia wywiera wpływ na Japonię, by przez zredukowanie swych żądań, umożliwiła zawarcie pokoju.

Portsmouth. Rosyjscy i japońscy pełnomocnicy pokojowi zebrali się w sobotę o godz. ½10 przedpołudniem w arsenale marynarki. Natychmiast rozpoczęło się posiedzenie. Witte wręczył rosyjską odpowiedź na japońskie warunki pokojowe. O godz. 10·40 odroczono posiedzenie. Japońscy pełnomocnicy odbyli następnie prywatne narady nad odpowiedzią na rosyjską odpowiedź i zgodzili się na to, aby japońska odpowiedź tak samo z pospiechem była załatwioną jak rosyjska: Japończycy obiecali wręczyć odpowiedź albo w sobotę popołudniu albo w niedzielę o godz. 3. Popołudniu w sobotę o godz. 3 podjęli wszyscy pełnomocnicy wspólne posiedzenie i wywiązała się natychmiast ożywiona dyskusya. Fakt, że popołudniu jeszcze zanim rosyjska odpowiedź została zbadaną, odbyto posiedzenie, tłumaczą w ten sposób, że Japończycy nabrali stanowczego w tej mierze przekonania i że z góry porozumiano się w sprawie tych ustępstw, na które obie strony skłonne były do zgody. Musiano jeszcze zatem japońską odpowiedź tylko sformułować. Taki pesymizm panuje w kołach zbliżonych do obu stron, że niektórzy przepowiadają, iż niedzielne popołudniowe posiedzenie będzie ostatnie i że konferencya waszyngtońska prawdopodobnie będzie nagle przerwaną. Z pewnego źródła słychać, że Oyama wykończył już plany operacyi i czeka tylko na zerwanie rokowań, aby rozpocząć atak.

* * *

Według zgodnych relacyj wszystkich bawiących tu korespondentów dziennikarskich — relacyj, opartych jedynie na domysłach, bo na piątkowem posiedzeniu komisyi pokojowej, na wniosek Japończyków uchwalono a b s o l u t n ą t a j e m n i c ę o b r a d — więc według zgodnych relacyj, Japonia przedłożyła dziewięć następujących warunków pokoju:

1) Zwrot kosztów wojennych (wysokości ich jednak nie oznaczyła).

2) Odstąpienie Sachalinu.

3) Odstąpienie dzierżawy półwyspu Laotungu z Dalnym i Port Arturem. (Wiadomo, że Rosya ma tę dzierżawę od Chin na 99 lat).

4) Opuszczenie przez wojska rosyjskie Mandżuryi.

5) Oddanie Japonii kolei Charbin-Port-Artur.

6) Uznanie protektoratu Japonii nad Koreą.

7) Przyznanie Japonii prawa połowu ryb na syberyjskich wybrzeżach od Władywostoku, aż do zatoki Beringa.

8) Oddanie Japonii wszystkich okrętów wojennych rosyjskich zatrzymanych w neutralnych portach Dalekiego Wschodu.

9) Ograniczenie rosyjskich sił wojennych na Dalekim Wschodzie.

Warunki te, zakomunikowane przez Japończyków o godzinie 9½ rano w sobotę Wittemu, zostały natychmiast przecyfrowane i zatelegrafowane do cara. Ze względu na różnicę godzin, car otrzymał je w Petersburgu w sobotę wieczorem. Odpowiedź cara, wysłana natychmiast z Petersburga do Portsmouth, doszła rąk Wittego w niedzielę rano. Witte na posiedzeniu niedzielnem konferencyi pokojowej wręczył ją na piśmie bar. Komurze. Odpowiedź Rosyi opiewała negatywnie na punkt pierwszy, drugi, ósmy i dziewiąty. Na wszystkie inne punkty Rosya się zgadzała otworzyć rokowania. Rosyjscy pełnomocnicy spodziewali się, że Japończycy natychmiast zerwą rokowania i oświadczą, że dalej nie ma po co toczyć obrad. Tymczasem, ku wielkiemu ich zdumieniu, Japończycy oświadczyli, że skoro są punkta zgodne, to mogą obie strony punkta te sformułować w formę traktatu, a gdy to nastąpi, przejść do tamtych punktów, na które Rosya zgodzić się nie chce.

Tak przedstawiają sprawę relacye dziennikarzy, przebywających w Portsmouth. Owóż wypada z tego, że relacye te nie są dokładne, bo jeżeli Rosya wręcz odrzuciła cztery punkta, z tych dwa pierwsze tak niesłychanie ważne, jak zwrot kosztów wojennych i zwrot Sachalinu, to rokowania o resztę punktów mniej ważnych nie miałyby żadnej wartości.

Zresztą, ze wszystkiego wnosić wypada, że prąd wojowniczy ogromnie bierze górę w Rosyi. Z Petersburga donoszą, że tam wielkie wrażenie wywołał fakt następujący: we czwartek rano car pojechał do obozu gwardyi w Krasnem Siole, zaalarmował obóz, odbył przegląd wojska, potem zaprosił oficerów na śniadanie i podczas śniadania wzniósł toast „na cześć i chwałę armii rosyjskiej, przed którą teraz otwiera się pole wielkich bohaterskich czynów, ma bowiem ona za zadanie zmazać plamy ostatnich miesięcy i pokonać wiarołomnego wroga". Oficerowie zrozumieli, że mają wkrótce jechać na Daleki Wschód.

Echa z wód.

Marienbad w sierpniu.

Marienbad — jedno z najmłodszych miejsc kąpielowych — względnie najszybciej doszedł do znaczenia, a z tem i do szczytu rozwoju. Zawdzięcza on to wielkiej skuteczności swych wód do picia i kąpieli przeciw wszystkim prawie chorobom, reumatyzmom, atrecyzmom, kamieniom żółciowym, chorobom serca i t. d., dalej zawdzięcza to położeniu swemu. Miejscowość ta leży w dolinie, otoczonej górami, zalesionemi najpyszniejszym drzewostanem jodłowym, stąd to cudne i zdrowe powietrze. Wreszcie przyczynia się do uprzyjemnienia pobytu tutaj nadzwyczajny porządek w utrzymywaniu chodników spacerowych po lasach, wzgórzach itd., wszystko tak skierowane, że wszędzie blisko, wygodnie, czysto, z komfortem. Oto, co ludzi pociąga do Marienbadu, jeśli już nie wprost na kuracyę, to na wypoczynek letni.

Jak Karlsbad pono polowaniu zawdzięcza swe istnienie, tak Marienbad, to jest źródła jego — wedle podań ludu — wskazała trzoda chlewna. Właściciele ówczesnych na tem miejscu lasów, zakonnicy OO. Praemonstratensi, mający swój klasztor w Tepl, miejscowości oddalonej dwie mile od Marienbadu, pasali swe trzody po lasach. Ilekroć świnie powracały z pastwisk w okolicy dzisiejszego Marienbadu, tyle razy trzeba im było dawać pewne antydota, bo chudły i nie było z nich szynek ni okrasy. Skutki te na organizm zwierząt naprowadziły na badania, które, jak dziś widzimy, pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem.

Do energicznego rozwoju Maryańskich wód przyczynił się prałat Reitenberger, bystry bardzo opat ówczesny teplskiego klasztoru, który poświęcił na to masę klasztornych pieniędzy. Kasę pono tak wypróżnił, że Ojcowie, widząc to, z obawy o zupełne bankructwo, usunęli opata delikatnie od rządów. Pokazało się jednak, że to był umysł nieposledni, bo właśnie dzięki jemu Marienbad podniósł się, zasłynął i wnet zaczął przynosić ogromne zyski — dziś opat Reitenberger ma wspaniały pomnik w najwidoczniejszem miejscu głównej kolonady; wnet przeto uznano zasługi dzielnego opata.

Z lekarzy zasłużył się przy podniesieniu Marienbadu dr. Nehr, który pierwszy zaprowadził regularną kuracyę i zadziwiającą skutecznością tejże gromadził z całego świata kuracyuszów. Z jego śmiercią roku 1821 objął kierownictwo dr. Heidler, wielki przyjaciel Polaków, których w Marienbadzie jak dziś tak i wówczas, widać, nie brakło. Swoją życzliwość Polakom okazał dr. Heidler zwłaszcza po roku 1848 mym, opiekując się zbiegłymi i do Marienbadu emigrantami i dostarczając im nawet podobno nieraz potrzebnych funduszów. To też, z wdzięcznością Polacy postawili dr. Heidlerowi w parku pomnik, na którym widnieje napis: „Carolo Jos Heidler — grati Poloni".

Marienbad jest do dziś własnością klasztoru w Tepl, i jak już nazwisko jego wskazuje, przez zakonników na cześć Maryi Najświętszej otrzymał swą nazwę dzisiejszą.

Na wybitnem miejscu tak zw. „Kirchplatz", w otoczeniu parkowem, mając za sobą szereg pięknych hoteli, a przed sobą wszystkie gmachy kąpielowe i w romańskim stylu wybudowany piękny, wspaniale urządzony kursal, wystawili OO. Premonstratensi obszerny kościół w stylu bizantyńskim. Właściwy kształt kościoła stanowi krzyż. Wewnątrz górą ciągnie się wokoło rodzaj balustrady, opartej na 14 kolumnach z czeskiego marmuru; w wielkim ołtarzu z marmuru kararyjskiego umieszczony jest obraz Wniebowzięcia Matki Boskiej malarza Hempla. W jednej z głównych nisz kościoła znajduje się także wielkich rozmiarów obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, podobno dar jednego z dawniejszych lekarzy Polaków. Obraz ten w sezonie zarzucony jest bukietami róż i obstawiony świecami — niezawodnie przez czczących Maryę Częstochowską, bawiących tu Polaków. W drugiej niszy ustawioną jest piękna statua św. Antoniego, tak dziś wszędzie czczonego „świętego biednych", dar Maryi z Radziwiłłów Tyszkiewiczowej. Piękny ten kościół codziennie daje sposobność wysłuchania mszy św. można się w nim pomodlić szczerze i serdecznie, podobnie jak w każdym naszym zacisznym kościółku wiejskim, dzwony na „Anioł Pański" przypominają przyjemne wiejskie Domy Boże. Bardzo uprzejmi OO. Zakonnicy starają się we wszystkiem stosować do katolickiej publiczności międzynarodowej Marienbadu, wczoraj po mszy św. słyszeliśmy nawet przed ołtarzem „Zdrowaś Marya" po polsku.

Urządzenia kąpielowe w Marienbadzie, zwłaszcza błotnych kąpieli, być może, pozostawiają niejedno jeszcze do życzenia. Są tacy, co w tym względzie zarzucają zarządowi kąpielowemu zbytnią oszczędność. Nie trzeba jednak zapominać o tem, że szybki rozwój miejsca kąpielowego, takiego jak Marienbad, milionowych wymagał nakładów. Nie obyło się i tu zapewne bez zaciągnięcia pożyczki, którą dziś spłacać trzeba. Bardzo dużo niezawodnie jest takich, którzy woleliby widzieć Marienbad w innych rękach; głosy takie słyszeliśmy w wagonie. Skąd te głosy pochodzą, domyśleć się nie trudno, pochodzą one od zwolenników znanego hasła „Los von Rom":

Dla mających chęć bawienia się, rozrywek w Marienbadzie nie braknie. Jest teatr, reuniony, tombole, turnieje tennisowe, kroketowe, fechtunkowe, konne, wyścigi „grubasów" i t. d. i t. d. Naturalnie wszystko to są kosztowne zabawki. Jest jednak tyle przyjemności w pięknych spacerach, w odpoczynkach, jakie dają po lasach zbytkownie urządzone kawiarnie z przepyszną panoramą, że przy ciągłem zajęciu piciem wód i t. d., te przyjemności resztę wypełniają wolnego czasu.

Wieczorem jest Marienbad doskonale oświetlony elektrycznością. Zwykle w tym czasie na głównej „Kaiserstrasse", spotyka się tłumy spacerujących, kobiety w zbytkownych toaletach. O godz. 10 jednak koniec bywa tej promenadzie, o 11 wszystko we śnie pogrążone, by powstawszy wczesnym rankiem nie być ostatnim u „Kreuzbrunn", gdzie nieraz trzy kwadranse w szeregu manewrować trzeba, zanim napełni się swój kubek leczniczym napojem.

W Marienbadzie, jak po części u wód, wszędzie są trzy sezony. Na pierwszy składają się maj i czerwiec, mieszkania w tym czasie są najtańsze, tak samo po 20 sierpniu. Najdroższe są w lipcu i do połowy sierpnia. Mieszkanie n. p. w pierwszym i ostatnim sezonie, kosztujące na tydzień 10 guldenów, dziś kosztuje 30 40 guld. Ceny utrzymania bywają zwykle równe. Wogóle przybywanie na sezon główny jest niepraktyczne, bo o wszystko dobijać się trzeba i przy piciu wód i przy kąpielach i w kawiarniach i restauracyach o miejsca. To też król angielski urządza się praktycznie, bo przybywa tu w 3-cim sezonie, tak samo szach perski; do tych, jak my niepraktycznych, należał ks. bułgarski Ferdynand, który codopiero wyjechał, obsypując orderami i medalami burmistrza, radnych, całe szeregi policyantów, służbę i t. d.

Hoteli bardzo zbytkownie urządzonych w Marienbadzie dużo, ale jest wiele także tańszych z najnowszemi urządzeniami. Do takich n. p. zaliczyć można tuż przy kąpielach i kościele położony hotel „König v. Bayern", którego uprzejmy właściciel, pp. Schaffer, brat dyrektora zakładów marienbadzkich, ze wszechmiar zasługuje na polecenie; w połowie prawie mieszkania jego zajęte teraz były przez Polaków.

Marienbad, ten „wytworny salon" na świeżem powietrzu, opuszcza każdy prawie z pewnem uczuciem odbycia w nim miłego wypoczynku, no ale też najczęściej i z „pustą kieszenią".

Mały feljeton.

Dawna cesarzowa mody.

Przygarbiona wiekiem, złamana ciosami, których nie żałowało jej życie, zapomniana przez władzców tego świata, była cesarzowa Francyi, Eugenia, objeżdża obecnie na jachcie własnym „Thistle" fjordy norweskie.

Nie notują już dzienniki szczegółów jej podróży, nie otacza jej dwór liczny i świetny, nie ciągnie się za jej rydwanem gwarne echo sławy i knowań politycznych — gdyby jednak nawet zupełnie o roli, jaką w dziejach Francyi odegrała, zapomniano, to jeszcze żyć będzie w dziejach mody, jako ta, której *„mon bon plaisir"* był przez tak długi lat szereg wyrocznią, prawem dla płci pięknej świata całego.

Już w ojczyźnie swojej, w Madrycie, Eugenia hr. Montijo słynęła jako panna ze zbytku, tudzież oryginalności toalet. I do Paryża przybywszy, zdobyła wpływ wielki przedewszystkiem przez to, że modystki czerpały wzory z jej strojów.

Zanim jeszcze przypuszczano, że zasiądzie na tronie Francyi, już panie używały do konnej jazdy bucików z cholewami takich, w jakich na jednem z polowań, urządzonych przez Napoleona III, zjawiła się piękna Hiszpanka, już stroiły się w wytworne staniki przez nią kreowane.

Od chwili zjawienia się jej w Paryżu, nawet wśród tych, którzy Eugenii Montijo za piękność wybitną nie uważali, przepyszne jej włosy złote budziły zachwyt niekłamany. Fryzyerzy płacili szalone sumy za warkocze, przypominające barwą włosy cesarzowej i wystawiali je w oknach swoich zakładów. Takim sposobem rozpowszechniła się znów moda noszenia włosów sztucznych, której przedtem przez pewien czas zaniechano.

Zwyczajem hiszpańskim, cesarzowa czerniła sobie zlekka pendzelkiem brzegi powiek. Zwyczaj ten wnet pochwyciły damy paryskie, i rychło stał się powszechnym.

Eugenia jednak wywierała na mody także wpływ bezpośredni, indywidualny. Jak opowiada biografka jej, C. Tschudi, każdego ranka, przed opuszczeniem pokojów swoich, cesarzowa poświęcała co najmniej dwie godziny obmyślaniu i zestawianiu nowych toalet. W tym celu w pokojach jej znajdował się cały szereg lalek wielkości naturalnej, na których drapowano materye o barwach, skombinowanych przez cesarzową, przymierzano wymyślone przez nią staniczki i spódnice.

Pomysły czerpała Eugenia nieraz ze szczegółów toalety męskiej. Tak n. p, oprócz wspomnianych już bucików z cholewami do jazdy konnej, pierwsza wprowadziła wśród dam używanie mankietów i kołnierzyków męskich oraz szerokich krawatów, wiązanych tak, jak je mężczyźni wiązali. Dodawało to strojom jej uroku niezwykłego.

Skutkiem współudziału Francuzów w wojnie krymskiej, dawno zarzucona moda szalów tureckich odżyła na nowo. Pierwsza Eugenia zaczęła szalów takich używać, szybko więc rozpowszechniły się po całej Europie, a nawet, dzięki tanim imitacyom, wyrabianym masami przez fabryki, dotarły do chat włościańskich.

Spodziewając się zostać matką, Eugenia zaczęła używać spódniczki, zaopatrzonej w koła z fiszbinu. Wynalazek to nie był, co prawda, nowy, używano bowiem krynoliny na dworze hiszpańskim już w połowie XVI wieku, w XVIII zaś wieku krynolina doszła do rozmiarów potwornych, nigdy jednak nie rozpowszechniła się tak bardzo, nie doznała tak przychylnego uznania na świecie całym, jak właśnie za drugiego cesarstwa, dzięki kaprysowi wszechwładnej cesarzowej.

Starsze pokolenie przypomina sobie bez wątpienia dobrze, jak dziwaczna ta moda, zrodzona w pałacu Tuileryjskim, odbywała pochód tryumfalny dokoła świata, jak przez lat niemal dziesięć teroryzowała płeć piękną.

Przyszła wreszcie i na nią kreska. Krynolina ustąpiła miejsca sukniom pętającym wprost nogi kobiet, a jednocześnie niemal z jej zniknięciem, zgasła gwiazda cesarzowej Eugenii.

Nie wszystkie wszelako wynalazki, którym początek dała Eugenia przy pomocy modystki nadwornej, pani Virot, odznaczały się taką niepraktycznością, jak krynolina.

Wynalazkiem cesarzowej jest np. powszechnie dziś używany *„en-tout-cas"*, parasol i parasolka zarazem, dalej bluzka Garibaldi dla młodych pań, siatki z włosów własnych dla utrzymania w porządku fryzury, oraz wiele dotychczas używanych ozdób do sukien. Eugenia również wprowadziła pierwsza do Europy zachodniej, po powrocie z uroczystości otwarcia kanału Sueskiego w 1869 r. praktyczny baszłyk, a zimy następnej — ostatniej, którą spędziła w pałacu Tuilleryjskim — stał się modnym owy odcień barwy zielonej, który nazwała *„Eau de Nil"*, na pamiątkę niedawno odbytej podróży.

Nawet i po upadku drugiego cesarstwa wpływ byłej monarchini odczuwano jeszcze przez pewien czas w dziedzinie mody.

Ostrzygłszy sobie, np. włosy nad czołem, Eugenia stworzyła „grzywkę", która nie krócej zapewne od krynoliny panowała pośród świata kobiecego.

Dopiero po śmierci syna jedynaka, który, jak wiadomo, służąc w armii angielskiej, padł w walce z plemieniem murzyńskiem Zulu w Afryce południowej, osierocona cesarzowa wypuściła berło mody z rąk swoich Nie mniej wszakże to, co w królestwie tem zdziałała, imię jej uwieczniło.

KRONIKA.

Lwów 14 sierpnia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Michała Michalskiego na prezydenta m. Lwowa. Odnośny akt nadszedł już do namiestnictwa, a uroczyste zaprzysiężenie p. Michalskiego jako prezydenta miasta przez namiestnika, odbędzie się w środę dnia 16 bm. w sali ratuszowej o godzinie 5 popołudniu.

Odznaczenie. Ojciec święty Pius X nadał krzyż komandorski orderu Grzegorza Wielkiego hr. Michałowi Tyszkiewiczowi z Andruszówki, w gubernii kijowskiej.

Mianowanie. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował kandydata notaryalnego p. Jana Mendelę, notaryuszem w Budzanowie.

Podrożenie cen mięsa. *Dziennik Polsk* donosi, iż rzeźnicy lwowscy postanowili znowu podwyższyć ceny mięsa o 6 ct. na kilogramie.

Wypadek na kolei janowskiej. W sobotę późnym wieczorem najechał pociąg kolei lokalnej zdążający z Janowa do Lwowa, między Rzęsną ruską a Rzęsną polską, na wóz chłopski, zaprzężony w dwa konie. Wóz rozbiła maszyna pociągowa w drzazgi, konie ciężko pokaleczyła, a biednego chłopa zabiła na miejscu. Przy zwłokach jego, które zostawiono na miejscu wypadku aż do przybycia komisyi sądowo-lekarskiej, zebrało się wczoraj rano mnóstwo chłopów okolicznych z drągami, cepami i kosami, zalegli tor kolejowy, zatrzymali pociąg zdążający do Janowa i poczęli obrzucać kamieniami Bogu ducha winnego maszynistę, gdyż nie on prowadził ten pociąg, który dzień przedtem najechał na wóz. Dopiero za wdaniem się podróżnych po długiej chwili udało się uspokoić chłopów, tak, że pozwolili odjechać pociągowi. Zagrozili jednak, że jeżeli tamtędy będą przejeżdżały pociągi, to zabiją maszynistę. Nadmienić tu musimy, że trasa kolei lokalnej ze Lwowa na Janów do Jaworowa biegnie w wielu miejscach środkiem gościńca rządowego, na którym ruch jest dość ożywiony, wskutek czego wypadki wydarzają się tam często. Bank hipoteczny, który jest właścicielem kolei janowskiej, będzie — zdaje się — zmuszony przełożyć trasę w ten sposób, aby ona nigdzie nie biegła gościńcem.

Zaćmienie słońca. Dnia 30 b. m. nastąpi zaćmienie słońca, które trwać będzie przez około godzinę i kwadrans. W fazie najsilniejszego zaćmienia tarcza słoneczna będzie zasłonięta zupełnie. Zupełne to zaćmienie trwać będzie przez cztery minuty i będzie widocznem na północno-wschodniem wybrzeżu Ameryki Północnej, w pasie oceanu Atlantyckiego od tych wybrzeży aż do Hiszpanii, niemal w całej Hiszpanii, na północnych wybrzeżach Afryki, w Egipcie północnym aż do brzegów Morza Czerwonego. W Europie środkowej widzieć będzie można tylko zaćmienie częściowe.

W Galicyi widocznem będzie zaćmienie słońca między godziną 12 minut 13 a godziną piątą po południu według czasu lwowskiego. We Lwowie samym obserwować będzie je można między godziną 1 minut 43 a godziną 2 minut 57 po południu. W chwili najsilniejszego zaćmienia cień pokryje $^{8}/_{10}$ tarczy słońca. Jeśli dzień 30 bm. będzie pogodny zaćmienie będzie widoczne na słońcu i da się łatwo spostrzedz po pewnem osłabieniu się intenzywności światła słonecznego; jeśli zaś niebo będzie zasnute chmurami, wtedy zaćmienie minie bez wrażenia.

Piszą nam niektórzy prenumeratorowie, że z powodu krążących wieści o oczekiwanem zaćmieniu słońca lud wiejski się niepokoi. Otóż sądzimy, iż dobrzeby było, gdyby np. xięża z ambon i wogóle ludzie dobrej woli postarali się lud uprzedzić o rzeczy, ku czemu znakomicie posłużyć im mogą przytoczone wyżej ściśle dane dotyczące spodziewanego zaćmienia słońca: Lud, widząc, że rzecz da się z góry ściśle przewidzieć i obliczyć i gdy przekona się, że te przewidzenia się spełniły, z pewnością porzuci niejedno zabobonne wierzenie, które dotąd przywiązuje do podobnych zjawisk astronomicznych i wyleczy się może z niejednej na takich wierzeniach opartej, nierozumnej obawy.

Włamano się do kasy kolejowej na stacyi w Brzuchowicach w nocy na niedzielę. Złodzieje wybili szyby w oknach, poczem okno otworzyli i przez stół z aparatami telegraficznymi wleźli do biura. Tam odśrubowali od podłogi niską kasę żelazną, przewrócili ją, lecz widocznie ani rozbić ani unieść jej nie zdołali. Rozbili więc szufladki od drewnianego biurka, lecz tam pieniędzy nie znaleźli, skradli więc tylko naczelnikowi stacyi tytoń i przybory do palenia.

Pierwsze gimnazyum zreformowane w państwie austryackiem otwarte zostanie już z początkiem nadchodzącego roku szkolnego w Mürzzuschlagu. Na czele konsorcyum, które założyło gimnazyum stoją dyrektor zakładu tego prof. Rossi i pani Antonina Hug, doktor filozofii. Ma to być rodzaj gimnazyum realnego. System ten naukowy, dla Austryi całkiem nowy, wypróbowany dotychczas został w Niemczech, Szwajcaryi i Ameryce północnej. Pomiędzy chłopcami a dziewczętami nie będzie robiona żadna różnica. Podług zdolności wychowanków niższe gimnazyum ma być w przeciągu 2—4 lat przerobionem. Przygotowanie do matury gimnazyalnej lub realnej trwać ma razem 6 do 8 lat.

Jak pruscy panowie traktują polskich robotników. Tymi dniami odbyła się przed sądem w Głogowie na Szląsku pruskim rozprawa przeciw hr. Pücklerowi, karanemu już niejednokrotnie awanturnikowi, który złożywszy sobie bandę ze swoich włościan urządzał napady na żydów, a więcej jeszcze na chłopów z sąsiednich wsi, i awanturował się z nimi za to, że występują w swoich mowach przeciw szlachcie. Hr Pücklera, którego musiano do sądu żandarmami sprowadzić, bo sam stawić się nie chciał, skazano na karę pieniężną w kwocie 350 marek, przy rozprawie jednak jego wyszło na jaw, jak Prusacy traktują robotników polskich. Oto hr. Pückler w czasie rozprawy oświadczył: „Trudno jest dostać teraz na wieś dobrych ludzi. Dlatego nie zatrudniam Niemców i przyjmuję tylko Polaków. Z tymi całkiem inaczej obchodzić się można. Mały policzek albo dobry szturchaniec jest znakomitym środkiem, aby ich nauczyć rozumu".

Ś. p. Tadeusz Strzemię Wysocki, dzierżawca Zubow Mostów, długoletni członek Rady powiatowej, ceniony i szanowany przez sąsiadów, zmarł wczoraj we Lwowie po długiem leczeniu się w sanatoryum dra Dłuskiego w Zakopanem i dra Soleckiego we Lwowie. Ś. p. Tadeusz był bratem pani Aleksandrowej Misiągiewiczowej, Aleksandrowej Gnoińskiej, Stefanowej Nanowskiej oraz Zdzisława, dyrektora ordynacyi ks. Lubomirskich, i Bronisława, radzcy namiestnictwa. Pogrzeb odbędzie się z kościoła OO. Karmelitów we wtorek o godzinie 3½ popołudniu. R. i. p.

Piękny czyn. Z Tarnobrzega piszą: Piękny przykład, jak wielkim może być zakres działania kobiety nietylko w życiu rodzinnem, lecz także na szerszem polu społecznem, dała Zofia hr. Tarnowska w Dzikowie. Jej to staraniem i pod osobistym dozorem założono w zamku dzikowskim kurs nauki szycia i kroju, jako też kurs haftów maszynowych, z którego kilkadziesiąt dziewcząt wiejskich korzysta bezpłatnie, zdobywając gruntowną naukę w tym zawodzie. Będzie to niewątpliwie podniesieniem dochodów rodzin włościańskich i dzięki niemu w okolicy zmniejszy się, a może i całkiem ustanie szukanie przez dziewczęta pracy w Prusiech, gdzie znój ich jest wyzyskiwanym przez nieprzyjaciół narodu, w okolicznościach nierzadko wywołujących demoralizacyę.

Napad na weterynarza. W Dolinie dwóch rzeźników napadło na weterynarza miejskiego za to, że ściśle przestrzegał kontroli w rzeźni; i niebezpiecznie go poranili. Tylko przypadkowej pomocy zawdzięcza napadnięty, że uszedł z życiem. Obu rzeźników aresztowano.

Skandaliczna awantura w Czerniowcach. Ze stolicy Bukowiny piszą: W Prucie kąpało się onegdaj przed południem wiele osób — po jednej stronie panie a po drugiej panowie. W tem nadjechała zgraja gogów, która po niewyspanej nocy zabrała z tingla do kąpieli jakąś śpiewaczkę. Z nią razem kąpać się zaczęli w Prucie w oddziale dla pań, wywołując zachowaniem swojem okropne zgorszenie. Zachowywali się bezczelnie, urządzili formalną orgię i przy szampanie wyprawiali bestyalstwa niesłychane. Zjawił się policyant, którego perswazye jednak nie skutkowały — panie musiały uciec z kąpieli, aby się uchronić przed napastnikami.

Tramwaj na Kulparków nie przyjdzie — jak się zdaje — do skutku. Przyczyną tego jest ta okoliczność, że wiele osób, posiadających grunta i realności w pobliżu projektowanej linii tramwajowej, subskrybowało pewne kwoty na ów tramwaj, ale gdy przyszło wypłacić subskrypcyę, cofnęło się i odmówiło zdziałać. Główni inicyatorowie tej myśli, panowie: Lewiński, Franz i Zacharyewicz, spełnili wszystko, co do nich należało i przypadające na nich kwoty wypłacili co do centa. Za to wszyscy subskrybenci, mający dać po 100, 200 i 300 koron wycofali się zupełnie. Każdy z nich wychodził bowiem z założenia, że rzecz przyjdzie do skutku i bez jego udziału, a on, lubo nic nie da, będzie potem korzystał z tramwaju, podniesie niespodziewanie czynsze w swojej realności i kilkakrotnie drożej sprzeda swoje grunta. Brzydka ta rachuba zawiodła, a zawód ten jest tem dotkliwszy, że teraz jest jedyny jeszcze czas na zbudowanie tramwaju do Kulparkowa i struktyfikowanie tych gruntów, jako właściciele przyległych gruntów tramwaj ten przyjmie. Wtedy bowiem, gdy miasto wykupi tramwaj konny i rozpocznie budowę linii tramwajowych do wszystkich rogatek Lwowa, nastąpi taka podaż gruntów, że cena ich spaść będzie musiała niesłychanie, zwłaszcza w okolicach odległych od centrum miasta. Wówczas tramwaj do Kulparkowa nie przyczyni się wcale do podniesienia ceny gruntów w przeciwnej przez niego okolicy.

Zaręczyny. Dr. Władysław Rabski, zaszczytnie znany literat i fejletonista warszawski, zaręczył się z panną Zuzanną Krausharówną, córką adwokata Aleksandra Kraushara, autora wielu cennych monografii historycznych.

Z rąk niemieckich — w polskie. Dr. Górski nabył od Niemca majątek Mechlinko, położony w pow. puckim na Kaszubach a p. Papież nabył dwa majątki: Toborowino i Kwaśny Młyn od firmy Ancker i Behrent za 220.000 marek, obejmujące razem 1.060 morgów.

Ziemcy w Warszawie. Kilku ziemców, z księciem Szachowskim na czele, bawiło we wtorek, we środę i w czwartek w zeszłym tygodniu w Warszawie i konferowało z rozmaitymi przedstawicielami naszego społeczeństwa, poczem niektórzy z nich pojechali za granicę, inni wrócili do Rosyi.

Prześladowanie moskiewskie. Czytelnicy przypominają sobie zapewne ten pełen sentymentu memoryał 350-ciu obywateli Królestwa Polskiego, któryśmy podali w całości przed trzema tygodniami, z którym uzasadnili w niej wysoce niepolityczny sposób zgodzę, że memoryał udawał się z prośbą do rządu rosyjskiego a to z prośbą poprzez, prawił impertynencyę Rosyi. Owóż dzisiaj donoszą z Warszawy, że dwaj tameczni lekarze: dr. Chełchowski i dr. Jakimko, przymusowo zostali z zwłoce, otrzymali nagle dymisyę, bez wyjaśnienia powodów. W Warszawie domyślają się, że jest to prześladowanie rządu rosyjskiego za to, że podpisali między innymi także ów memoryał.

Zbratanie się języków. Rosyjska agencya telegraficzna nadsyła następującą depeszę z Kowna, stolicy Żmudzi: We środę, dn 9. b. m. odbywał się w Kownie pogrzeb dwóch robotników, których pijany dragon, w przystępie szału opilczego, zastrzelił na ulicy. Ponieważ robotnicy ci byli katolikami, przeto pogrzeb ich odbył się na cmentarzu katolickim. Niesłychane tłumy ludu brały udział w tym pogrzebie, a na grobie tych ofiar nieszczęśliwego wypadku, kiedy się zięła oddalić, przyszło do rewolucyjnych manifestacyj. Rozmaici mówcy ludzie przemawiali w języku polskim, litewskim, rosyjskim i żydowskim. Po pogrzebie ludność spokojnie się rozeszła.

Wyścigi automobilów. W Kochel pod Monachium odbyły się wczoraj wielkie wyścigi automobilów i motocyklów, stanowiące pierwszy dzień tzw. „Deutsche Automobilwoche“. Główną atrakcyą wyścigów był bieg o nagrodę barona Jamesa Bleichrödera w kwocie 10.000 mk. Bieg ten ma w świecie sportowym nie wiele mniejsze znaczenie, niż rozgłośne coroczne biegi o nagrodę Gordon-Benneta. Pogoda sprzyjała wyścigom przecięła. Mimo, iż dwóch dni poprzednich droga na tor przezmoczona deszczem bardzo zniszczała, ścisła z powodu deszczu, wyścigów bieg przeszły się bez najmniejszego wypadku. Zjazd publiczności był ogromny. Na trybunach u startu zebrało się wielu członków najwyższej arystokracyi niemieckiej i zagranicznej, widzieć również można było wielu członków niemieckich domów panujących. Zwycięztwo w wyścigach stało się udziałem fabryk austryackich.

W pierwszym biegu motocyklów siły najwyżej 3½ HP zwyciężyła pani Gertruda Eisenmann z 44 startujących na maszynie „Neckarsulm“. Pani Eisenmann zdobyła sobie pewną przewagę nad swoimi przeciwnikami podobno przez to, że ważyła sama 42½ kg. W drugim biegu motocyklów o sile wyższej niż 3½ HP zwyciężył Norymberczyk pan Retienne na maszynie „Mars“. W obydwóch biegach znakomite rezultaty przypadły również w udziale austryackim fabrykom „Adler“ i fabryce Pucha w Gracu.

Z kolei odbył się bieg o rekord szybkości samochodów wszystkich klas z ograniczeniem siły do 100 HP. Stanęło do startu 83 współzawodników. Podzielono ich na cztery grupy według siły motorów. W grupie pierwszej automobili o sile od 60 HP do 100 HP zwyciężył samochód „Mercedes“ 60 HP, kierowany przez pana Poege; 6 klm. w 3⅕ sk. W grupie II samochodów o sile od 40 do 60 HP. Zwyciężył znów wóz „Mercedes“ o 40 HP; 6 klm. — 7 m. 59⅘ sk.

W grupie III automobili 16 do 32 HP. zwyciężył wóz „Martini“ — 8 m. 52⅗ sk. W grupie czwartej wozy do 16 HP wóz „Opel“ o 15 HP; 6 klm. — 9 m. 43 sk.

W końcu odbył się bieg najważniejszy o nagrodę Bleichrödera. Stanęły do startu same maszyny wyścigowe w liczbie 7. Zwyciężył p. Hieronymus z Wiednia na wozie „Mercedes“ o sile 120 HP pędząc 6 klm. w 5 m. 34⅘ sk. Trzecią i czwartą nagrodę zdobyły dwa wozy również austryackie „Mercedes“ obydwa 100 HP.

Gdzie naszych nie ma? Z Archangielska, największego miasta gubernialnego, najbardziej na północ wysuniętego, donoszą, że wśród 44 uczenic, które w tym roku skończyły tam gimnazyum żeńskie, 3 Polki skończyły je z odznaczeniem, a z tych jedna: J. Tomczewska nawet ze złotym medalem.

Niezwykła banda złodziejska. Pisma rosyjskie zamieszczają sensacyjne opisy działalności bandy złodziejskiej, którą schwytano niedawno w Moskwie. Wszyscy uczestnicy tej bandy pozyskali sobie w światku przestępców sławę „arystokracyi złodziejskiej“. Panowie ci dokonywali wyłącznie wielkich kradzieży, co najmniej na kwoty wynoszące około 20 tysięcy rubli, a w tym celu objeżdżali rozmaite znaczniejsze miasta i ogniska przemysłowe. Przewódzcami tej bandy byli żydzi: Alfred Radzikowski z Warszawy, Jakób Czyżyk (albo Jakób Goldberg), Leon Czyżyk, Bloch i inni. Przybywszy przed czterema miesiącami do Moskwy, postanowili oni urządzić się tam na stałe. Zimowy lokal przewódzców bandy wynajęty był za 4.000 rubli rocznie; urządzenie mieszkania w stylu secesyi kosztowało 20.000 rubli. Gdy nadszedł maj, złodzieje-arystokraci postanowili przenieść się na łono natury i wynajęli w tym celu kosztowną willę na przedmieściu.

Letnia ich rezydencya została również urządzona z niesłychanym wykwintem: zaprowadzono oświetlenie elektryczne, telefony, łazienki, eleganckie powozy. Do urządzenia kwietników i oranżeryi sprowadzono pierwszorzędnego ogrodnika, a ponieważ jeden z uczestników „stowarzyszenia“ był wielkim lubownikiem ptaków, urządzono mu przeto obszerną ptaszarnię. Ubierali się złodzieje tylko u pierwszorzędnych krawców; w krawatach ich i pierścieniach błyszczały zawsze świetne brylanty. Laskę głównego herszta, Radzikowskiego, zaopatrzoną w złoty monogram i brylantową koronę książęcą, oceniono na tysiąc rubli. Życie prowadzili wszyscy wesołe i wystawne, bywali wciąż w teatrze, na wyścigach i t. p.

Jedną z większych kradzieży popełnili uczestnicy bandy w ostatnich miesiącach w sklepie Baranowa, skąd nabrali złotych i brylantowych drobiazgów, oraz papierów procentowych na sumę przeszło 68.000 rubli.

Przestępcy zaaresztowani zostali nagle w nocy. Kilkudziesięciu agentów policyi otoczyło całą willę, dzięki czemu nikt nie zdołał uciec. Jeden z członków bandy zajęty był sortowaniem skradzionych przedmiotów złotych i brylantowych. Aresztowano ogółem 13 żydów.

Wypadek ten obudził w całej Rosyi niezwykłą sensancyę.

Głos wołającego na puszczy. Pomimo zhakatyzowania całej niemal opinii niemieckiej, odzywa się jeszcze od czasu do czasu jakiś niedobitek dawnych liberałów i protestuje przeciw polityce germanizacyjnej. I tak np. na uznanie zasługują uwagi „starego Poznańczyka“, ogłoszone w *Posener Zeitung*, które tu przytaczamy *in extenso*:

„Każdy poznańczyk, który przypomina sobie jeszcze dawno ubiegłe czasy, musi chyba przyznać, że polonizm przed laty był daleko więcej zbliżony do niemczyzny, niż obecnie. I jaka była tego przyczyna? Oto, że my dzieci niemieckie, polskie, protestanckie i katolickie, odwiedzaliśmy wspólne szkoły, w których na przemian wykładany był język niemiecki i polski, a działo się tak nietylko w szkołach elementarnych, lecz także w jedynem tu na owe czasy polsko-katolickiem gimnazyum Maryi Magdaleny, do którego uczęszczali zarówno niemieccy, jak i polscy uczniowie. Rodzice niemieccy nie obawiali się, aby ich synowie przez to wspólne odwiedzanie szkół usuwali się od niemczyzny.

Gdy w szóstym dziesiątku zeszłego stulecia przeniesiono gimnazyum Maryi Magdaleny z ulicy Jezuickiej do nowego gmachu przy placu Bernardyńskim, piszący te słowa znalazł przy sposobności następujące nazwiska, wyrznięte na ławkach szkolnych; Annus, Treppmacher, Schmedicke, Grassmann, Grätz, Fehlau, Bilefeld i wiele innych; większa część tych ludzi zapewne spoczywa już w ziemi. Nazwiska ich jednak mają w Poznaniu jeszcze i dziś dźwięk dobry i byli oni, pomimo uczęszczania do polskiego gimnazyum Maryi Magdaleny, od stóp do głowy — Niemcami i pozostali Niemcami. Gdyby zatrzymano ten system, stosunek pomiędzy Niemcami a Polakami byłby po dziś dzień daleko lepszy, niż obecnie.

Jego królewska mość król Fryderyk Wilhelm II, przy odwiedzinach Kujaw, pozdrowił niegdyś osobiście w języku polskim, lud zgromadzony odzywając się do niego życzliwie: „Witam was, moje dzieci!“ (Willkommen, meine Kinder). To pozdrowienie, wypowiedziane przez jego królewską mość do mieszkańców polskich w języku polskim, wstrząsnęło jak iskrą elektryczną całą prowincyą. Szczególnie Polaków przejęło to pozdrowienie wielką radością. Jakże inaczej zgoła dzieje się dzisiaj, gdy polskość uważana jest za truciznę i gdy się przez związek kresów wschodnich i przez kolonizacyę usiłuje ją zniszczyć, lubo nie jest wyłączone, że państwo ze swą nową kolonizacyą zrobi to samo gorżkie doświadczenie, jakie zrobił swego czasu Fryderyk Wielki, osiedlając pod Poznaniem bambrów, którzy dziś są zaciętszymi katolikami i Polakami, niż sami Polacy-tubylcy.

Zmarli. W Podborcach, Matylda z Bablów de Fronsberg Kabatowa, wdowa po adwokacie i profesorze uniwersytetu lwowskiego, przeżywszy lat 82. — W Nisku, komendant 13 korpusu armii, generał Malowetz.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 12 R. w poł. + 18 R. Bar. 772. Spada. Pochmurno.

O długach. (Mądre myśli).

Długi dlatego się nazywają długami, że na ich zapłacenie wierzyciele nieraz bardzo długo czekają.

Długi podobne są do dzieci: zjawiają się nieoczekiwanie rosną w oczach i są przyczyną wielu kłopotów.

Małe dzieci i małe długi wiele nieprzyjemności rodzą.

Do długów, jak do starych butów, można się przyzwyczaić.

Są tacy, którzy długów starych nie płacą, a nowym — pozwalają się zestarzeć.

Długi mają dobrą stronę jednak. Wierzyciele się kłaniają i życzą długiego życia dłużnikom.

Widowiska i koncerty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 15 sierpnia zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 12 sierpnia.

(Z). Nietylko na Węgrzech, ale także w Rumunii zanosi się i w tym roku na nieurodzaj kukurudzy. Oficyalne doniesienia o stanie łanów kukurudzianych z początkiem bieżącego miesiąca stwierdzały, że z powodu braku deszczów w niektórych powiatach można uważać tegoroczny zbiór kukurudzy jako zupełnie przepadły. Odnosi się to zwłaszcza do całej połaci kraju między Bukaresztem a Buseu, podczas gdy w okolicach Braiły sytuacya nie jest tak rozpaczliwą. Na Węgrzech położenie jest o tyle lepsze, że w dniach 5 i 6 sierpnia spadły obfite deszcze, które bardzo znacznie poprawiły stan pól kukurudzianych, tymczasem w Rumunii deszcz był bardzo niewielki. Wogóle wedle informacyj tutejszych domów handlowych liczyć się trzeba z tem, że i w nowej kampanii obowiązywać będzie zakaz wywozu kukurudzy z Rumunii. Na targu budapeszteńskim podniosła się w ubiegłym tygodniu cena kukurudzy o koronę na centnarze metrycznym.

Z Berlina donoszą, że grupa banków niemieckich, do której należą bank Bleichrödera, Towarzystwo dyskontowe i berlińskie Towarzystwo handlowe prowadzi z sułtanem marokkańskim rokowania celem udzielenia mu pożyczki 21 milionów marek.

Z Londynu donoszą, że ostatnie sprawozdania południowo-afrykańskich kopalń złota wykazują bardzo pomyślny rozwój produkcyi złota. W lipcu wyprodukowały kopalnie w Transwaalu 401.121 uncyj złota wartości 1,703.000 funtów szterlingów, a więc o przeszło 8 tysięcy uncyj więcej, niż w poprzednim miesiącu.

Giełda paryska znajduje się obecnie pod korzystnem wrażeniem doniesień o świetnem przyjęciu eskadry francuskiej w Anglii. Podniecająco oddziaływała także pogłoska o bliskim zjeździe króla Edwarda z prezydentem Loubetem.

Z targu chmielem. Doniesienie firmy Paul Seelenfreund w Norymberdze — Lorenzer strasse 1. Norymberga 11 sierpnia 1905.

Od dwóch dni ustał formalnie cały handel chmielem przeszłorocznym na tutejszym targu, i kiedy do tego czasu odbyt dzienny wynosił do 150 centnarów, to dziś zaledwie 20 centnarów wynosi. W targowych składach wraz z rządowym transitowym składem leży jeszcze na sprzedaż około 1.500 beli, więc już właściciele obawiają się, że większa część zostać może niesprzedaną. Dlatego też spekulanci na zwyżkę, będąc całkiem zrezygnowani, oddają się na łaskę i niełaskę kupujących, a wskutek tego ceny spadły od początku tego tygodnia o 20 do 30%.

Inaczej się przedstawia targ na nowy tegoroczny chmiel, bo chociaż przez liczniejsze dowozy ze Styryi i Wirtembergii ceny spadły do 1.50 marki za ½ kilo, to jednak odbyt jest wielki, i nader wielkie zapotrzebowanie, przeważnie na galicyjski chmiel, wzrasta z dnia na dzień.

Styrya i Wirtembergia przesyłają w woreczkach po 5 kilo brutto pocztą około 50 do 60 woreczków dziennie, i jak tylko pocztowy wóz pod skład zajeżdża, to handel nowym chmielem zaczyna się przez formalne oblężenie kupców i trwa najdłużej ½ godziny.

Stan plantacyi chmielu o wiele się polepszył wskutek ostatnich deszczów, ale z drugiej strony bardzo ujemnie działały grady i burze. W wielu okolicach na znacznych przestrzeniach wcale plonu się nie spodziewają wskutek owych burz i gradów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne)

Berlin. *Germania*, organ centrum, omawia wygłoszoną w Gnieźnie mowę cesarza Wilhelma. Pisze między innemi: Cieszy nas to, iż cesarz przyszedł do przekonania, że w Poznańskiem ma do czynienia z lojalną ludnością. To przekonanie w rzeczy samej zgodne jest z istotnym stanem rzeczy. Nie rozumiemy jednak zupełnie, w jaki sposób mógł cesarz podnieść to i zaakcentować, że niewzruszoną jego wolą jest trwać przy dzisiejszej polityce wobec kresów wschodnich (*Ostmarkenpolitik*) i jako powód tego podać czyjeś usiłowania, zmierzające ku rozsiewaniu nienawiści między obywatelami niemieckiej i polskiej narodowości. Dzisiejsza polityka wobec kresów wschodnich musi w *nieuniknionem następstwie* wytwarzać tę nienawiść. Nie można przecież wymagać od Polaków tego, by żyli w pokoju i przyjaźni z Niemcami, podczas gdy polityka rządowa systematycznie pracuje nad wypieraniem Polaków a faworyzowaniem Niemców na koszt pierwszych. Polityka ta, jeśli trwać będzie czas jakiś, musi zachwiać lojalność polskiej ludności. Nie zapobieże temu nawet zacytowane w Gnieźnie przez cesarza wyrażenie się Papieża Leona XIII; nastąpi to ostatecznie jako konieczna konsekwencya. Wroga Polakom prasa zadowoliła się wyrażeniem się Papieża i zapewnieniem cesarza, iż nie należy naruszać religii Polaków. Lecz czy przez to usunęło się już z widowni wszystkie *uzasadnione* żale Polaków? Nie mamy bynajmniej zamiaru brać w obronę wybryków polskiego szowinizmu i nienawiści do Niemców, lecz trzeba być sprawiedliwym i przypomnieć sobie, że z niemieckiej strony codziennie atakują Polaków. Jeżeli wroga Polakom prasa mniema, że powołaniem się na nieznane bliżej ani z genezy swojej, ani ze związku z innemi wynurzeniami, wyrażenie się zmarłego Papieża zdoła nakazać Polakom milczenie i posłuch wobec antypolskiej polityki — to myli się w wielkim stopniu.

Budapeszt. Baron Fejervary przybywszy wczoraj rano do Pesztu, zwołał bezzwłocznie na godz. 11-tą przedpołudniem radę gabinetową, która z przerwą obiadową trwała do godz. 6 wieczorem.

Socyaliści urządzili wczoraj miting na rzecz powszechnego prawa wyborczego. W mityngu wzięło udział 40.000 osób. Mówcy potępiali ostro koalicyę, która nie dotrzymuje obietnic w tej sprawie i podnosili, że węgierska komenda nie może uszczęśliwić kraju. Kraj potrzebuje koniecznie zaprowadzenia powszechnego prawa wyborczego, socyaliści walczyć będą o nie wszelkimi środkami.

Chrystyania. Z okazyi głosowania ludowego panował wczoraj od wczesnego rana znaczny ruch. Rano odegrano z wież pobudkę. Od godziny 8—10 udział głosujących był wielki. Od godz. 10—12 zamknięto lokale wyborcze z powodu nabożeństwa.

(Depesze popołudniowe)

Paryż. Prezydent Loubet wygłosił podczas uroczystości w Valence (nad Rodanem) mowę, w której oświadczył, że francuska armia pomna godności i interesów kraju nigdy nie da się porwać zgubnym doktrynom, któreby wywołały niezadowolenie wśród narodu. Naród może być spokojnym, ojczyzna ma w swej armii dzielną ochronę i granice kraju w razie potrzeby znajdą dostateczną obronę. Stan ten pozwala zarazem Francyi działać skutecznie w interesie pokoju. Wspominając o rozdziale Kościoła od państwa zapewnił Loubet, że parlament i rząd spełnią wszystkie życzenia obywateli i postarają się, aby ustawa nie dała wcale powodu do starć. Omawiając wewnętrzną politykę rzeczypospolitej zaznaczył, że nie jest prezydentem ani radykalnego ani reakcyjnego stronnictwa, lecz jest prezydentem Francyi i zastępcą narodu; musi dbać o to, aby nie zmniejszono siły armii francuskiej i musi strzedz nienaruszalności i honoru Francyi.

Cleveland. Pociąg osobowy na linii N. Jork-Chicago-St. Louis zderzył się z towarowym pociągiem. 12 osób zabitych, 25 rannych.

Rzym. Na centralnym dworcu kolejowym wybuchł dziś rano w warsztatach oddziału dla specyalnych wagonów ogromny pożar, który z wielką szybkością rozszerzył się na dworzec towarowy. Straży pożarnej z pomocą wojska powiodło się zlokalizować pożar.

Madryt. Urzędowe sprawozdania z Andaluzyi potwierdzają opłakany stan tamtejszej rolniczej ludności w skutek niesłychanej tegorocznej posuchy. Minister rolnictwa oświadczył, że kredyt 12 milionowy, który ma do rozporządzenia, nie wystarcza na skuteczną pomoc.

Ischl. Król Edward przybywa tu jutro o godzinie 4 m. 56 popołudniu. Dla króla i świty wynajęto 15 pokoi w hotelu „Elżbiety“, gdzie król zamieszka jako gość Cesarza.

Chrystyania. Do północy znane były wyniki głosowania w 176 okręgach wyborczych. Za zerwaniem unii ze Szwecyą oddano 95.935 głosów, przeciw zaś tylko 36 głosów. Udział w głosowaniu był wszędzie bardzo ożywiony. We wszystkich miejscowościach wywieszano chorągwie i śpiewano na ulicach pieśni narodowe. W Chrystyanii przed uniwersytetem wykonały chóry Zjednoczenia śpiewaków szereg pieśni narodowych wśród wielkiego zapału ludności. W kościele odprawiano uroczyste nabożeństwo.

Chrystyania. W głosowaniu ludowem odano ogółem 236.921 głosów, „za“ zerwaniem unii, 112 „przeciw“. Gdy Michelsen prezydent gabinetu w swym okręgu wyborczym oddawał głos, publiczność urządziła mu owacyę.

W Chrystyanii na 38.720 uprawnionych głosowało 31.094 za zerwaniem unii, 40 przeciw.

Wojna.

Londyn, *Morning Post* otrzymała z Portsmouth następującą depeszę:

Witte wymienił w rozmowie trzy powody, które, jego zdaniem, tłómaczą tak wielką sympatyę Ameryki dla Japonii. Po pierwsze Japonia starała się wzbudzić w Ameryce wiarę, że zarówno dla Ameryki, jak dla siebie samej prowadzi wojnę. Po drugie Rosya zaniedbała wytoczyć sprawę swą przed forum całego świata. Po trzecie z kwestyi żydowskiej w Rosyi skorzystali amerykańscy żydzi, aby zniszczyć w Ameryce sympatyę dla Rosyan.

Witte dodał, że niebawem pojawi się w amerykańskiej prasie cały szereg artykułów, które w kilku dniach zdołają objaśnić amerykańską publiczność o prawdziwym stanie całej sprawy. Witte konferować będzie z wybitnymi zastępcami amerykańskich żydów i omówi z nimi ten przedmiot.

Na zapytanie, czy możliwe jest, iż między Anglią a Rosyą nastąpi porozumienie, odpowiedział Witte: Tak jest; wzajemne nieporozumienia i uprzedzenia znikną, jeśli oba kraje zechcą stwierdzić, że oba mają prawa, które muszą być szanowane.

Paryż. Do *Echo de Paris* donoszą z Petersburga: Ktoś, mający bliskie stosunki z dworem, zapewnił, że Witte nie odrzuci japońskich warunków, ale uczyni szereg przeciwnych propozycyj i złoży oświadczenie, że Rosya wprawdzie poniosła klęski, lecz nie jest pokonaną i gotowa jest prowadzić walkę dalej; Rosya nie może zgodzić się ani na odstąpienie terytoryum, ani na zapłacenie odszkodowania wojennego, zgodziłaby się natomiast na zamianę wyspy Sachalin za część Mandżuryi między Amurem a Syberyą i na odstąpienie wschodnio-chińskich kolei Japonii. Oprócz tego, aby dać Japonii rekompensatę kosztów wojny, zaproponuje Rosya kombinacyę, polegającą na odstąpieniu ceł. Zawarcie pokoju jest więc możliwe, jeżeli Japonia okaże się pojednawczą.

Paryż *Journal* otrzymał od pewnego japońskiego męża stanu informacyę, że pokój będzie możliwy na następujących podstawach: Protektorat Japonii nad Koreą, odstąpienie Sachalinu, zwrot Mandżuryi z wyjątkiem Charbina, odstąpienie Portu Artura Japonii, finansowa kombinacya, mająca na celu oddanie Japonii kolei, przyjęcie Japonii do koncertu mocarstw, i wyprowadzenie jej walorów na europejski targ pieniężny.

Paryż. Do *Petit Parisien* donoszą z Portsmouth: Jak zapewniają, rosyjscy i japońscy pełnomocnicy pokojowi doszli w niedzielę do zupełnego porozumienia w sprawie koreańskiej. Nie zgadzają się tylko jeszcze na brzmienie dotyczących postanowień. Honorowy pokój jest obecnie możliwy.

Portsmouth. Wczoraj nie było posiedzenia delegatów pokojowych.

Na onegdajszem posiedzeniu omawiano postanowienia, na mocy których wpływ Japonii na Koreę, miałby być przez Rosyę uznany. Uchwały nie powzięto.

Paryż. Do *Matin* donoszą z Portsmouth: Witte i Komura zgodzili się na wszystkie formalne kwestye. Komura przestudyowawszy propozycye Wittego w tej mierze, przyjął je.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 sierpnia. L. br. Brückman z Monasterza. Z. Piszczkowski z Mielnicy. P. Rappe ze Spasa. F. Weryńska z Czortkowa. H. Stawscy ze Stryja. S. Janowscy (Zapolska) ze Lwowa. J. Schaiter z Krakowa. J. Jarzymowscy z Kupiatycz. H. Hattingberg z Salzburga. Dr. J. Niementowski z Podola. W. Szymański z Zagórza. A. Gruszecki z Białej. W. Łukasiewicz z Hocsy. F. Skarzyński ze Szwejkowa. K. Ritzman ze Szwerynu. J. Grunwald z Worochty.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 sierpnia. H. Zapałowicz i W. Jaklin z Krakowa. E. Lischka ze Złoczowa. W. Korzenni z Brzozdowiec. N. Postępska z Żółkwi. S. Herzig z Sanoka. S. Maul, E. Beck, G. Melichar i F. Primus z Wiednia. O. Stranecki z Czech. T. Stachowicz z Przecławia. J. Grabowiński z Doliny. S. Noel z Łańcuta. F. Myszkowski z Dzikowa. M. Elkner z Kamieńca. J. Asłan z Koziny. M. Skorupska z Wołynia. B. Solowski z Suchodołu. S. Krokowski z Czortkowa. J. Pfleger z Oleszyc. A. Morawscy z Przemyślan. M. Godlewicz z Przemyśla. Szczepowicz ze Stanisławowa. T. Lipski z Nowego Targu. N. Gruszkiewicz ze Lwowa. A. Hansen i T. Swatosch z Wiednia. W. Orzechowska z Królestwa Polskiego. W. Ragosin i G. Slouwelski z Petersburga. W. Rysz z Gródka. J. Krzysztofowicz z Artasowa.

Budapeszt 14 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 16·04—16·06, na kwiecień 1906 r. 16·48—16·50; żyto na październik 13·00—13·02, na kwiecień 1906 r., 13·48—13·50; owies na październik 12·10—12·12, na kwiecień 1906 r. 12·58—12·60; kukurudza na sierpień 16·66—16·70, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·14—13·16. — Rzepak na sierpień 24·30—24·50. — Oferty na pszenicę: lepsze. Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: po części pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 14 sierpnia.

Marki 117·27, renta majowa 100·55, węgierska renta koronowa 96·65, akcye: austr. zakł. kredyt. 666.75, węg. zakł. kred. 781 50, anglobanku 314 00, unionbanku 549 00, bankvereinu 562.50, länderbanku 456 00, kolei państw. 673·75, lombardy 88 25, akcye kolei Elbethal 448 50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000 00, alpiny 533·50, Rima Muranyi 550 00, prag. Tow. żel. 2727.00, losy tureckie 141 25, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 12 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 558·00 do 568.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Oblig. za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4-ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.70—100.40 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98 40 do 00.00 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99 80 do 100·50

Ruch pociągów kolejowych.
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.05, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25. 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11 24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2 55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8 55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.55.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.